

Laurant powinien być trupem.

Powinien być trupem, jednak z jakiś nieznanymi mi i pewnie wszystkim innym racjonalistom, powodów stał wyprostowany na środku swojego staroświeckiego salonu, chociaż wpakowałam w niego jakieś pięć kulek z mojego Browninga.

Stał i uśmiechał się triumfalnie.

Ja za to miałam nieliczne problemy z utrzymaniem swego ciała w pozycji pionowej.

Ciągle otwierałam i zamykałam usta, jakbym chciała powiedzieć coś mądrego i wlepiałam w niego oczy, które pewnie wyglądały tak, jakbym wciągnęła za dużo amfy.

W końcu to Laurant przerwał ciszę, która dosłownie dzwoniła mi w uszach.

- Zaskoczona? r11; spytał, a jego głos zdecydowanie był przepełniony samozadowoleniem

- Powinieneś być martwy- odpowiedziałam rezolutnie, cały czas wlepiając oczy w jego klatkę piersiową, gdzie zniknęły kule z mojego Browninga.

- Ale nie jestem- dodał, a ja podniosłam wzrok i znów spojrzałam na jego twarz.

Ciemnie brązowe oczy aż świeciły, a każdy mięsień jego twarzy ukazywał satysfakcję, jaką czerpał z mojego śmiertelnego przerażenia. A może zaskoczenia.

- Zdążyłam zauważyć- odparłam złośliwie a on uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Mogłam zrozumieć dlaczego ta stara zblazowana kokietka poszła z nim parę razy do łóżka, choć Laurant w sumie nie był w jej typie.

Ona wolała, blondynów którzy byli na swój sposób po prostu ładni, a nie tak jak Laurant mężczy. Wolała kogoś w stylu śmieszka - Hugh Granta, a nie nieogolonego brutala - Bruca Willisa.

Laurant zdecydowanie nie był ładny.

Jego kwadratowa szczeka, dwudniowy zarost i to przenikające spojrzenie, sprawiało że wydawał się cholernie niebezpieczny. A przy tym piekielnie pociągający.

W tej chwili jednak o wiele bardziej obchodziło mnie to dlaczego nie jest martwy.

I co to tak właściwie znaczyło dla mnie.

No wiecie, gdyby ktoś próbował mnie zabić, nieźle by mnie to wkurzyło.

Dlatego zawsze kiedy mordowałam kochanków Amelii robiłam to definitywnie do końca.

Nie chciałam żeby ktoś przygotowywał na mnie krwawą wendetę. To mogłoby mi się nie spodobać. Po za tym gdybym nie kończyła swej roboty nie dostawałabym zapłaty. Zawód płatnego mordercy jest w gruncie rzeczy analogiczny do każdego innego zawodu. Wykonujesz swą pracę, a dostajesz pieniądze. Proste jak konstrukcja bata.

Tak czy siak ja ograniczam się raczej do jednego klienta, gdyż to wystarcza mi na wszystkie życiowe wydatki.

Ta stara Francuzka dziwka Amelia, zmienia kochanków jak rękawiczki. a ja zawsze dostaje od niej zlecenie na tego, z którym właśnie zerwała.

W ten sposób morduję mniej więcej trzech na miesiąc.

Do dziś jest dla mnie tajemnicą, w jaki sposób ta czterdziestopięcioletnia lafirynda przyciąga facetów jak magnes. Ciągną do niej jak ćmy do światła.

Zdaje się jednak, że Amelia ma kompleks modliszki.

Pieprzy tych biedaków ile wlezie, a potem ich zabija.

Oczywiście nie osobiście.

To pobrudziłoby jej nową sukienkę od jakiejś niemożliwie drogiej francuskiej projektantki.

Od czarnej roboty jestem ja.

I nie narzekam. Amelia płaci mi sporo kasy.

Wydaje mi się jednak, że w naszej niepisanej umowie nie było nic o nieśmiertelnych istotach. A

przynajmniej takich których nie da się zabić kulkami z pistoletu.

Pomyślałam o moim nożu schowanym w wysokim bucie, ale od razu stwierdziłam że to poroniony pomysł. Skoro pistolet nie zadziałał to jakim cudem nóż miałby go zabić?

- Masz na sobie kuloodporną kamizelkę?- spytałam z nadzieją, ale właściwie nie oczekiwałam odpowiedzi, gdyż oboje wiedzieliśmy, że to nie kamizelka utrzymała go przy życiu.

Wpakowałam w niego pięć kulek, które weszły w niego tak delikatnie jak łyżka którą wkłada się w śmietanę. Nie było nic. Krwi, krzyku, bólu. Jego ciało pochłonęło kulki, a Laurant nawet nie drgnął.

- A myślisz, że to była kamizelka?- odpowiedział pytaniem na pytanie czego po prostu nie cierpię.

Milczałam gdyż wiedziałam, że Laurant wie co myślę.

Ale jeśli to nie kamizelka, to do cholery co?

Nagle Laurant zaczął powoli iść w stronę swojej ohydnie czerwonej sofy, odwracając się w ten sposób do mnie bokiem. Tak nie poruszają się postrzeleni ludzie.

Swoją drogą jego profil był całkiem niezły.

- Wiesz, że na ciebie czekałem?- powiedział gdy doszedł do sofy i zaczął gładzić oparcie ręką.

- Czekałeś?- spytałam machinalnie, obserwując każdy jego ruch jego ręki.

Przez dłuższą chwilę nie usłyszałam odpowiedzi, więc oderwałam oczy od jego ręki i spojrzałam na twarz. Bezczelnie się we mnie wpatrywał.

- I jestem niezmiernie zaskoczony, że mordercą kochanków Madame Bouvet jest dwudziestoparoletnia blondynka.

Gdy to mówił ani razu nie mrugnął.

O cholera.

- Taaa, mnie też cię miło poznać- odparłam i zaczęłam rozglądać się po tym ogromnym salonie w poszukiwaniu czegoś, co pomogłoby mi się wydostać z tego szamba, w które niefortunnie wpadłam.

Niestety nic takiego nie dostrzegłam.

Znów wróciłam spojrzeniem do twarzy Lauranta, który uniósł jedą brew do góry.

- Nie jesteś zaskoczona, tym że wiem?

- Wiesz co?

- To, że każdy kochanek Madame Bouvet zginął z twoich rąk.

- Posłuchaj- odparłam trochę zmęczonym tonem, gdyż przeanalizowałam cały salon i nie znalazłam żadnego wyjścia awaryjnego- Jeśli w niewyjaśnionych okolicznościach ginie każdy facet, z którym pieprzyła się jedna i ta sama kobieta, która na dodatek jest jedynym elementem łączącym tych ludzi, to było dla mnie logiczne, że ktoś prędzej czy później załapie ten motyw. Byłam na to psychicznie przygotowana. Co prawda Amelia bardzo uważała i zadawała się tylko z samotnikami, a związki trzymała w tajemnicy, jednak bardzo dobrze zdawałam sobie sprawę z faktu, że w końcu ktoś pobawi się w Holmesa i domyśli się prawdy.

- W takim razie nie jesteś głupia.

To chyba miał być komplement. Nie skomentowałam go jednak ani jednym słowem.

Laurant znów się uśmiechnął

- Nie jesteś ciekawa dlaczego zabawiłem się w Holmesa?

- Jestem, ale ta sprawa nie zajmuje pierwszego, priorytetowego miejsca na liście rzeczy, które w tej chwili ciekawią mnie najbardziej.

Tym razem się roześmiał. Jego śmiech był cichy i ochryply.

W normalnych warunkach powiedziałabym, że taki śmiech to uczta dla uszu.

- Najpierw jednak zaspokoję twoją ciekawość w tym punkcie.

Cholerka. Jeśli facet mówi takie rzeczy to znaczy, że nie ma zamiaru wypuścić mnie z tego salonu żywej.

Nie żebym wcześniej się ludziła.

- Pamiętasz Marcina Weltera?r11; spytał, a ja natychmiast przeszukałam swój mózg.

Znalazłam go w dziale rkochońców Ameliir1;, a co za tym idzie w dziale rosób, które zabiłamr1;.

Nie był to optymistyczny akcent jak na początek.

Marcin Welter był szczupłym blondynem o niesamowicie zmysłowych ustach.

Zabiłam go jakieś dwa miesiące temu.

Niedobrze.

Spojrzałam na Laurant podejrzliwie.

- Pamiętam.

- To był mój przyjaciel.

O psiakrew.

Zdaje się że wendeta przed którą tak uciekałam i tak mnie dopadła.

- Kiedy zauważyłem, że policja jest bezradna sam wzięłem się za śledztwo. Kiedy wreszcie wpadłem na trop zaginionych kochanków Madame Bouwet wiedziałem, że muszę zaciągnąć ją do łóżka, żeby dowiedzieć się co się stało z Marcinem.

- Nie jesteś w jej typie- przerwałam

Laurant przeszedł do bocznego oparcia sofy i usiadł na nim bokiem.

- Wiem, ale mój boski francuski ją zauroczył- powiedział unosząc delikatnie prawy kącik ust do góry.

I pomyśleć, że ta stara wiedźma dała się na to wszystko nabrać.

Francuski ją zauroczył.

Wiedziała że jej pochodzenie i wrodzona głupota wpakują mnie kiedyś w niezły burdel.

No i proszę.

- A zaspokoisz mą ciekawość w punkcie dotyczącym tego, dlaczego nie kopnąłeś jeszcze w kalendarz?

- Oczywiście- odpowiedział i znowu się uśmiechnął.

Jednak tym razem inaczej.

Uśmiechnął się tak szeroko, że bardzo dobrze mogłam dostrzec jego bielutkie zęby i...

...dwa kły.

Nieświadoma tego co robię, bardzo głośno przelknęłam ślinę:

- Co do...

- Jestem wampirem.

Siadanie w tej sytuacji nie było mądre jednak musiałam usiąść gdyż moje nogi, odmówiły mi jakiegokolwiek posłuszeństwa.

Usiadłam więc na krześle, które stało jakiś metr ode mnie.

- Czym?- spytałam kiedy przestałam hiperwentylować

- Nie czym moja droga tylko kim. Wampirem.

- Świetnie- odparłam cały czas się w niego wpatrując. Na szczęście schował już kielki.- To dlaczego nie leżysz w zamkniętej na cztery spusty trumnie? Jest przecież południe i słońce grzeje jak gdyby nigdy nic.

- Nie muszę spać w trumnie, a słońce mnie nie zabija.

- To co z ciebie za wampir?

- Najprawdziwszy moja droga, najprawdziwszy.

- A krew musisz pić?- spytałam z nadzieją

- Oczywiście.

No dobra wolałabym myśleć, że te kły to jakaś mutacja genetyczna i pewnie tak bym myślała gdyby nie fakt, że pięć kulek z mojego Browninga nawet go nie zraniło.

Dodając a do b i b do c mogłam spokojnie stwierdzić, że moja śmierć nastąpi w skutek za małej ilości krwi w organizmie.

Niezbyt fajny sposób umierania.

Niech to szlag.

Zerknęłam w tył i obliczyłam że do drzwi mam jakieś pięć metrów.

Oszacowałam również że Laurant stoi dwa razy dalej.

W normalnych okolicznościach spokojnie zdążyłabym uciec.

Jeśli jednak wierzyć tym głupim historyjkom o wampirach, to Laurant znajdzie się koło mnie za nim nawet zdążę pomyśleć o odwróceniu się.

No ale nie sypia w trumnie.

I słońce go nie zabija.

Jaka jest więc szansa na to, że porusza się tak cholernie szybko?

Znając mojego pecha, wielka.

Wstałam i zaczęłam się więc powolutku cofać.

- Jestem zawiedziony mademoiselle- powiedział Laurant ze swoim francuskim akcentem- Evasion?

No dobra. Przyznaję.

Jego francuski jest cholernie dobry i pociągający.

Całe szczęście ta stara modliszka, często wplata francuski w swoje wypowiedzi i zdążyłam już załapać parę słówek..

- Wiesz Laurant- zaczęłam cały czas się cofając- Daj mi jakiś miesiąc na przeczytanie wszystkich możliwych źródeł, z których mogę się dowiedzieć jak zabić wampira i wtedy wyznaczmy termin ponownego spotkania.

- Oh moja mała massacreuse, jestem pewny że jesteś w stanie wymyślić coś teraz.

- Nie Laurant, nie sądzę żeby drewniany kołek coś tu pomógł, a nawet jeśli to takowego nie posiadam, więc może po prostu narazie grzecznie powiemy sobie au revoir?

Na twarzy Lauranta pojawił się grymas:

- Twój francuski jest okropny

- Strasznie mi przykro

A ja głupia myślałam że się kołka przestraszył.

- Powinnaś to wypowiadać bardziej melodyjnie

- Zapamiętam.

Do drzwi zostały tylko cztery metry.

- Kto cię uczył tego języka?

Zaczęłam cofać się szybciej.

- Yyyy taka stara dziwka, którą pare razy przeleciałeś.

- Pracujesz u niej.

Tylko trzy metry

- Nie wydaje mi się żeby obowiązywało przysłowie w stylu: dla kogo pracujesz takim się stajesz.

- Masz rację.

Dwa metry.

Laurant westchnął.

- Ze wszystkich mitów, które dotyczą wampirów nie uwierzyłaś akurat w ten, w który uwierzyć powinnaś. Spojrzałam na niego pytająco sięgając ręką po klamkę.

- W naszą niesamowicie szybką prędkość poruszania się- powiedział Laurant i w tym samym momencie zamiast klamki schwyciłam jego łokieć.

Kurwa.

Od drzwi oddzielał mnie teraz wampir.

To już wołałam to pięć metrów.

Oderwałam od niego dłoń jak poparzona jednak on, zdążył już chwycić moje ramię.

Próbowałam się wyrwać, jednak zdaje się że mit o ogromnej sile również okazał się prawdziwy.

Jego żelazny uścisk wprowadził mnie w niewielką panikę.

I pomyśleć, że wydawało mi się że ta imponująca postawa ciała to efekt wielu godzin spędzonych w

siłowni.

W tej chwili bardziej prawdopodobne wydawały się liczne pogonie za ofiarami.

- Masz niezwykle słodką krew.

Co on, telepatycznie jej spróbował?

- Dobrze wiedzieć.

- Osoba z twoim charakterem i zawodem powinna smakować gorzko.

- A widzisz pozory mylą. Tak naprawdę udzielałam się jeszcze w Towarzystwie Przyjaciół Przyrody i Ochrony Nietoperzy.

Laurant roześmiał się

- Jesteś stuknięta

- Taaa, tylko psychole zabijają dla pieniędzy.

Też byście zaczęli świrować gdybyście mieli przed sobą wampira z krwi i kości.

Czy on ma w ogóle krew?

- Hitler eksterminował wariatów.

- W takim razie dobrze że nie trafiłam na jego epokę. Chociaż z drugiej strony przynajmniej sprzątnęłabym z tego padołu paru oficerów Gestapo- spojrzałam na Lauranta z zaciekawieniem- Może ten skurwiel z wąsikami też był wampirem?

- Nie sędzę

- A co jeśli żyje teraz w jaskiniach Uralu i żywi się krwią dzikich niedźwiedzi?

Laurant oparł się plecami o drzwi, jednak nie puścił mojego ramienia.

Jakbym mogła mu gdzieś uciec.

- Hitler nie był, ani nie jest wampirem.

- A co jeśli je teraz razem ze Stalinem obiadek?

Laurant wznosił oczy w górę, jakby prosił Boga o pomoc.

Wampir wierzący?

- Jak już, to jedzą go razem w piekle.

- Tylko mi nie mów, że Kaligula też tam siedzi.

- W piekle?

- NA URALU!

Laurant patrzył na mnie jakby nie wiedział czy się roześmiać czy rozplakać.

Ale to naprawdę wcale nie jest śmieszne.

Gdyby, któryś z największych zbrodniarzy historycznych był wampirem, ludność na całym świecie miałaby przerażane jak jasna cholera.

Co powiecie na wielki powrót Ivana IV Groźnego?

- Zapewniam Cię, że żaden z wymienionych przez ciebie panów nie był wampirem- odezwał się Laurant wyjątkowo spokojnie

Może policzył do dziesięciu?

- W takim razie dlaczego nie wkradłeś się do pokoiku Hitlera i nie utoczyłeś mu paru litów krwi?

Laurant westchnął

- Wampiry nie bawią się w wojne.

- A szkoda, bo kosztując krwi Hitlera, ocaliłbyś trochę swoich możliwych przyszłych przekąsek.

Oczy Lauranta błysnęły groźnie.

- W ramach rekompensaty mogą utoczyć trochę twojej. Nie sądzisz, że uratowałyby to życie paru niewinnym mężczyznom?

- Idź w diabły - wycodziłam przez zęby ze złością, jednak w środku cała skamieniałam ze strachu.

Laurant uśmiechnął się tak, bym znów mogła zobaczyć jego kielki.

Serce zaczęło mi walić jak oszalałe, a w oczach musiał pojawić się strach bo Laurant powiedział.

- No nie wierzę moja mała massacreus, czyżby to był frayeur?

Spojrzałam na niego, z całej siły skupiając się na wściekłości, a nie na strachu.

- Bardziej się boję, że Neron wróci zabijać chrześcijan

- Co?

W tym o to szczęśliwym momencie ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę- wrzasnęłam bardzo głośno, a Laurant odsunął się, puszcżając moje ramie

Do środka wszedł niski blondyn, mający nie więcej niż dwanaście lat.

- Prosił Pan o dodatkowe ręczniki- powiedział i podał stertę ręczników Laurantowi.

Dlaczego przyszło mi namysł, że w to miało być zawinięte moje ciało?

Przełknęłam ślinę i natychmiast odrzuciłam tą myśl.

Taka możliwość ucieczki mogła się już nie powtórzyć.

- Więc yyy- spojrzałam na tabliczkę przyczepioną do piersi chłopca- Marku, możesz oprowadzić mnie po hotelu?

Chłopiec spojrzał na mnie dziwnie, tymi swoimi dużymi niebieskimi oczami.

- Oczywiście zapłacę ci za to- wyciągnęłam portfel- powiedzmy stówę?

- Jak sobie pani życzy- powiedział dzieciak i zaczął wychodzić przez drzwi.

A ja natychmiastowo za nim.

- Jeszcze się spotkamy moja mała massacreus- usłyszałam za sobą delikatny głos Lauranta, który po chwili przemienił się w lodowaty- I tym razem nie będzie tak miło.

Następnie doszedł do mnie trzask zamykanych drzwi.

O psiakrew.

Wiedziałam, że gdyby Laurant chciał, to by mnie zatrzymał.

Przypuszczam jednak, że wołał żebym najpierw posikała trochę w nocy ze strachu, myśląc czy przyjdzie i mnie zabije czy nie.

Przy pierwszych lepszych schodach powiedziałam dzieciakowi, że nie wyłączyłam żelazka i muszę szybko wracać do domu.

Oczywiście chłopak i tak dostał swoje wynagrodzenie.

Właściwie powinien dostać więcej

W końcu moje życie jest dla mnie warte trochę więcej niż sto złotych.

Wychodząc z hotelu stwierdziłam, że czas zacząć się zastanawiać co może powstrzymać wygłodniałego i wściekłego wampira, przed wysączeniem całej mojej krwi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

luminka, dodano 16.12.2007 18:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.